

Jacek Breczko

(Białystok)

CZY ZDRADA NARODOWA MOŻE BYĆ DOPUSZCZALNA W IMIĘ WARTOŚCI WYŻSZYCH?

CAN NATIONAL TREASON BE JUSTIFIED BY HIGHER VALUES?

Abstract

In this article, I try to consider whether national treason can be morally (not legally) permissible. If there are values higher than the nation and homeland (the nation is not an absolute) and there is - in some case - conflict between them, to stand on the side of these higher values seems to be ethically and logically justified. I am considering various cases, taking into account the values from the highest Hegelian triad: art, religions, philosophy. I stress the questions, I do not give definitive answers, because I touch the real "moral dilemmas" connected with fidelity to the homeland and the national community. In the case of real moral dilemmas, there are no simple answers.

Key words: national treason, axiology, political philosophy, Wilhelm Canaris, Witold Gombrowicz, Henryk Rzewuski, Mikołaj Trąba

Słowa kluczowe: zdrada narodowa, aksjologia, filozofia polityki, Wilhelm Canaris, Witold Gombrowicz, Henryk Rzewuski, Mikołaj Trąba

*

Wolałbym mówić o rzeczach przyjemnych i wzniosłych; na przykład o wierności. Temat konferencji zmusza mnie jednak do zajęcia się problemem zdrady¹. Skoro zaś mam o zdradzie mówić, to postanowiłem „pójść na całość” i wybrać odmianę zdrady szczególnie odrażającą, mianowicie zdradę narodową.

¹ Tekst wygłoszony na XVII Międzyrodowiskowej Konferencji w Kuźnicy na Helu „Zdrada w ujęciu wielopłaszczyznowym”, 28-30 kwietnia 2017 roku.

Odrażę do zdrady narodowej wyniosłem z domu; zostałem bowiem wychowany w pobożnej i patriotycznej rodzinie i jestem – co się zowie – Polak mały. Ważnym składnikiem tego wychowania była lektura książek Sienkiewicza, gdzie zdrada narodowa jawi się jako zło najgorsze, zasługujące na męki piekielne i zaiste przejmujący opis śmierci księcia Janusza Radziwiłła w *Potopie* takie skojarzenia nasuwał.

Postanowiłem zatem pójść pod prąd moim moralnym odruchom (zdradzić niejako moje kulturowe dziedzictwo) i rozważyć, czy zdrada narodowa może być etycznie słuszną, czyli dopuszczalną. Tekst ten można również traktować jako przyczynek do krytyki tak zwanej „polityki historycznej”, w której historia – w całej swojej złożoności – zostaje zredukowana do czarno-białego komiksu; przestaje przeto być *magistra vitae* i zamienia się indoktrynującą uczniów bel-frzycę.

*

Wspomniałem o dzieciństwie; zacznę zatem od cofnięcia się w czasie i mojego pierwszego kontaktu ze zdradą. Była końcówka lat sześćdziesiątych i wtedy – jako kilkulatek – oglądałem serial „Stawka większa niż życie” o agencji, kapitanie Hansie Klossie. W mojej małej główce układało się to tak, że to był dobry Niemiec, który zdradził złych Niemców i pomagał dobrym Polakom. Sprawa była niezwykle podniecająca nie tylko ze względu na jego niezwykle przygody, ale również ze względu na owo fascynujące pomieszenie dobra i zła. Kiedy – po kilku latach – zrozumiałem, że to był Polak, który udawał Niemca, przeżyłem zawód; bohater wydał mi się banalny. Dlaczego? Otóż, skoro Niemcy są źli, dobry Niemiec wydawał mi się czymś wyjątkowym, a zatem szczególnie cennym; co więcej, zdrada złych rodaków, wymagająca hartu ducha, przydawała mu dodatkowego blasku. Hans Kloss jako dobry i bohaterski Polak – czyli coś naturalnego – stracił obydwie zalety.

Minęło kolejnych kilka lat i dowiedziałem się – czytałem bowiem „pasjami” książki historyczne – że tacy dobrzy Niemcy istnieli w rzeczywistości. Najwybitniejszym z nich był zaś być może dowódca Abwery (faktyczny szef fikcyjnego Hansa Klossa) admirał Wilhelm Canaris. Ów monarchista i konserwatysta zdradził bowiem *Führera* i naród, który, w zdecydowanej większości, popierał wodza. Nie tylko krzyżował plany Hitlera, przekazując mu błędne informacje, nie tylko zalecał swoim podwładnym zbierać informacje o zbrodniach wojennych dokonywanych przez SS i Wehrmacht z myślą o sądzeniu zbrodniarzy po

wojnie, ale też podjął współpracę z wywiadem brytyjskim. Nie mielibyśmy chyba wielkich oporów uznając, że Canaris – zdradzając Hitlera i ówczesny naród niemiecki – postąpił słusznie. Co więcej, nie tylko postąpił słusznie, ale wręcz heroicznie, czyli zasłużyłby na miano bohatera. Byłby to więc z naszej (alianckiej) perspektywy – w ostatniej dekadzie życia – bohater, walczący z barbarzyństwem, w jakie popadł jego naród zahipnotyzowane nienawistną ideologią, niczym fletem szczurołapa, a nawet męczennik, okrutnie torturowany przed śmiercią.

Jak jednak ta ostatnia dekada jego życia wygląda z perspektywy niemieckiej? Zdrajca czy bohater? I najważniejsze. Jak byśmy ocenili „polskiego Canarisa”, gdyby okoliczności historyczne zrodziły taką postać? Wróć do tego pytania.

*

Kilka uwag ogólnych.

W tytule pojawia się pojęcie „wartości”; chciałbym więc uczynić pewne aksjologiczne zastrzeżenie. Otóż zdrada narodowa byłaby zawsze niesłuszna (moralnie niedopuszczalna) w dwóch przypadkach. Po pierwsze, gdyby naród był dobrem najwyższym, a zatem zajmował najwyższe miejsce w hierarchii wartości (w skrócie: „Naród, Naród, ponad wszystko”). W drugim przypadku naród nie zajmowałby, co prawda, najwyższego miejsca w hierarchii wartości, ale nigdy nie występowałaby kolizja z wartościami wyższymi.

Pierwszy przypadek można odnaleźć z klasycznym schemacie Cyncerona. Cynceron nie mówił wszakże o wartościach (słowo to trafiło do etyki w XIX wieku), ale o gradacji zobowiązań. Największe zobowiązania mamy – *ex aequo* – wobec ojczyzny i rodziców (wobec ojczyzny i ojca), następnie wobec małżonka i dzieci, wobec dalszych krewnych i wreszcie – na końcu – wobec ludzkości (mamy więc pewne zobowiązania wobec całej ludzkości, ale najsłabsze²).

Drugi przypadek można by – na przykład – ułożyć w formułę swoistego „trójlojalizmu” (występującą często w myśleniu szlacheckich XIX-wiecznych romantyków); służąc swojemu narodowi służymy dobru ludzkości, służąc zaś dobru ludzkości, służymy Bogu.

Gdyby zachodził zatem jeden z tych dwóch przypadków, odpowiedź na tytułowe pytanie brzmiałaby „nie” i na tym można by artykuł zakończyć. Nie sądzę jednak, aby to była prawda (naród nie jest wartością najwyższą; świat ludzki

² Powinniśmy wspierać ludzi biednych, ale tylko w miarę naszych możliwości. Rozdanie całego majątku biedakom byłby naganne, bo uderzyłoby w nasze ważniejsze zobowiązania

jest zaś tak skomplikowany i splątany, że wiara w bezkolizyjność i dopełnianie się wysokich wartości wydaje się dosyć naiwna).

Zdradę będę w tym tekście rozumiał możliwie szeroko; jako odstępstwo, staniecie po innej stronie. Będę też miał na myśli ocenę etyczną (moralną) zdrady, a nie ocenę związaną z prawem stanowionym, w którym „zdrada ojczyzny” jest precyzyjnie zdefiniowana i traktowana jako poważne przestępstwo.

Tekst ten traktuję jako szkic, próbę, czyli esej w sensie ścisłym. Będę „opukiwał problem”. Ważniejsze będą pytania niż odpowiedzi; będę unikał dosadnych twierdzeń i ostatecznych konkluzji. Będę raczej posługiwał się różnymi kasusami i poddawał rzecz pod rozagę czytelnika. Będę tak postępował nie tylko ze względu na drażliwość tematu, ale również ze względu na moje częste poczucie bezradności w przypadku poważnych dylematów moralnych. Kiedy próbuję posługiwać się wagą sprawiedliwości, przeważnie szale się wahają. Mam więc skłonność do „hamletyzowania”. Nie lubię zaś – co chyba się z tym wiąże – moralizowania, co nierzadko jest przejawem próżności (czy też nadmiernie dobrego moralnego samopoczucia) i próbą takiego „ustawienia się” wobec innych ludzi, aby stać się stroną dominującą, osądzającą i pouczającą. Pamiętam też o biblijnej przestrodze: „nie sądz, abyś nie był sądzony”. Moim hasłem mogłoby więc być – podobnie jak u Spinozy – „*Non judicas, non disputare, sed intelligere*”.

*

Gdzie szukać wartości wyższych niż naród, czy też wartości wyższych niż ojczyzna, Polska? Na myśl przychodzą najwyższe piętra kultury, coś co Hegel określił jako szczyt rozwoju ducha: czyli sztuka, religia, filozofia.

Zacznijmy od sztuki. Sformułujmy problem następująco: czy jednostka ma prawo w imię własnej indywidualności, autentyczności, wierności sobie („sobości”) oraz – związanej z tym nierozzerwanie – autentycznej twórczości zbuntować się przeciwko wspólnocie, narodowi, a nawet ową wspólnotę porzucić w potrzebie, czyli – w sensie najogólniejszym – zdradzić. Przywołajmy kasus Gombrowicza.

Uważał on, że tak zwana forma polska (czyli polska kultura kształtująca jednostkę) jest wyjątkowo koślawa, czyli formuje „duchowych garbusów”. Złożyły się na to okoliczności historyczne; najpierw rozpasanie czasów saskich, potem katastrofa rozbiorów i klęski powstań, rodzące różne odmiany obłądnych mesjanizmów i misjonizmów. Należy zatem wyzwolić się z formy polskiej, aby stać się w pełni człowiekiem i w pełni sobą, a następnie – zwrotnie – wzbogacić

sztukę i kulturę polską. Należy – innymi słowy – zrzucić bogoojczyźniane okulary, które nadmiernie rozjaśniają jedne obszary i przyciemniają inne oraz deformują kształty; odcinając od trafnego oglądu rzeczywistości, co jest niezbędne, jeśli zamierza się tworzyć dzieła – w sensie mimetycznym – wartościowe.

Owe abstrakcyjne deklaracje miały w przypadku Gombrowicza przełożenie na praktykę życiową.

Był jednym z pasażerów nowego polskiego transatlantyku MS. „Chrobry”, który odbywał dziewiczy rejs do Buenos Aires. Statek przybył do amerykańskiego brzegu 20 sierpnia. Po trzech dniach gruchnęła wieść o Pakcie Ribbentrop-Mołotow; wybuch wojny wydawał się nieunikniony; kapitan powziął decyzję o natychmiastowym powrocie. Gombrowicz jednak postanowił zostać w Argentynie; w ostatniej chwili – tak w każdym razie to opisuje w swojej powieści *Trans-Atlantyk* – wysiadł na brzeg. „Gdy statek... już już odbijać ma, odpływać, ja z człowiekiem, który za mną dwie walizki moje niósł, po schodkach na ląd zstępuję i oddalać się zaczynam”.

I wtedy następuje jeden z najniezwyklejszych – jak mi się zdaje – fragmentów w dziejach polskiej literatury; deklaracja zdrady narodowej w formie bluźnierstwa (konwencja parodii opowieści sarmackiej nieco rzecz łagodzi i zarazem czyni literacką perełką³).

Wtenczas na kolana paść chciałem! Jednakowoż wcale nie padłem, a tylko tak z cicha bluźnić, Wykliąć silnie, ale do siebie samego, zacząłem:

– A płońcież wy, płońcież Rodacy do Narodu swego! Płońcież wy do Narodu waszego świętego chyba Przekłętego! Płońcież do Stwora tego św. Ciemnego, co od wieków zdycha, a zdechnąć nie może! Płońcież do Cudaka waszego św., od Natury całej przekłętego, co wciąż się rodzi, a przecież wciąż Nieurodzony! Płońcież, płońcież, żeby on wam ani Życ, ani Zdechnąć nie pozwalał, a na zawsze was między Bytem i Niebytem trzymał. Płońcież do Ślamazary waszy św. żeby was ona dała Ślimaczyła! Okręt już skosem się zwrócił i odpływał, więc jeszcze to mówię:

– Płońcież do Szaleńca, Wariata waszego św. ach chyba Przekłętego, żeby on was skokami, szałami swoimi Męczył, Dręczył, was krwią zalewał, was Ry-

³ Gombrowicz – pod koniec życia – wyznał: „Przelknięto jakoś. Nikt nie wziął tych cudactw na serio. Dynamit nie został dostrzeżony”. D. de Roux, *Rozmowy z Gombrowiczem*, Paryż 1969, s. 92. Nie całkiem jednak. Wybuch nie był może tak silny, jak Gombrowicz przewidywał, ale jednak był. Giedroyc – po publikacji w „Kulturze” fragmentów tej powieści – stracił najwięcej prenumeratorów. Pryncypialny zaś Lechoń stwierdził, że to książka „plugawa”.

kiem swym ryczał, wrykiwał, was Męką zamęczał, Dzieci wasze, żony, na Śmierć, na Skonanie sam konając w konaniu swoim Szału swojego was Szalał, Rozszalał! Z takim wiec Przekleństwem od okrętu się odwróciwszy, do miasta wstąpiłem⁴.

Długi czas się spierano, czy sytuacja opisana w *Trans-Atlantyku* była fikcją literacką, czy też prezentowała postawę samego Gombrowicza. Kropkę nad „i” – po różnych wersjach łagodzących, które Gombrowicz, przy różnych okazjach, publikował – postawił „Kronos”, czyli jego intymny pamiętnik. Kluczowa – w tej kwestii – notatka brzmi tak: „Rosjanie wchodzą do Polski – zaczynam się przejmować... W międzyczasie zaczyna się mówić o formowaniu wojska – wyjeżdżają ochotnicy. Z Ruskiewiczem narady..., w wyniku których postanawiam zniknąć z oczu kolonii”⁵.

Dlaczego postanowił zniknąć z oczu polonii formującej ochotnicze wojsko polskie? Dlaczego – w tym sensie – zdradził?

Niewątpliwie nie chciał być zawieszony między bytem i niebytem, nie chciał być dręczony narodowymi szałami, martyrologią, imponderabiliami; chciał być w poniedziałek, wtorek, środę i czwartek – Ja. Nigdy się jednak nie dowiemy, czy – w istocie – zdradził naród w imię autentyczności i sztuki, czyli dla JA wielkiego, czy też zdradził naród dla ja małego, czyli z tchórzostwa, ulegając najprostszemu instynktowi samozachowawczemu, czy też – po prostu – zdawał sobie sprawę ze swoich kompetencji: mistrz pióra i nieudacznik w szabli; wybitny pisarz, marny żołnierz.

Czy postąpił słusznie? Spójrzmy na to nie od strony intencji, a skutków. Jego zasługi dla literatury polskiej i światowej są oczywiste. Czy gdyby nie ta jego myślowa niepodległość, bunt przeciw formie polskiej i decyzja pozostania w Argentynie, powstałyby dzieła tej miary? Wolno wątpić.

Z drugiej strony, potwierdza się diagnoza Tomasza Manna, że talent, a jeszcze bardziej geniusz artystyczny, musi się wiązać z jakąś moralną skazą, z jakimś moralnym kalectwem. Człowiek poczciwy nie będzie wielkim twórcą: „Trzeba – powiada bohater opowiadania *Tonio Kröger* – być nadludzkim i nie-ludzkim, trzeba wobec sprawy ludzkiej przybrać postawę dziwnie daleką i bezinteresowną, aby być zdolnym odgrywać ją, igrać nią... Dar stylu, formy i wyrazu zakłada z góry ten chłodny i wybredni stosunek do tego, co ludzkie, ba pewne

⁴ W. Gombrowicz, *Trans-Atlantyk*, Kraków 2007, s. 12-13.

⁵ W. Gombrowicz, *Kronos*, Kraków 2013, s. 79.

człowiecze zubożenie i wyniszczenie... Artysta ginie, z chwilą gdy staje się człowiekiem i zaczyna czuć”⁶.

I jeszcze jedno. Gombrowicz – kiedy schodził z „Chrobrego”, a następnie schodził z oczu polonii werbującej ochotników do wojska – miał 35 lat, był człowiekiem dojrzałym, potrafiącym zachować dystans wobec „zbiorowych podnieceń”, trzeźwo oceniającym swoje talenty i słabości.

Rewersem postawy Gombrowicza wydaje się postawa Krzysztofa Kamila Baczyńskiego. Szlachetny młodzieniec, 23 letni, który, mimo poważnej i przewlekłej choroby, chciał służyć w pierwszej linii. Czyżby ten wybitny poeta i niezbyt wprawny żołnierz był zbyt młody, aby przeciwstawić się – również w sobie samym – presji wspólnoty? W tym wypadku wina – jak sądzę – spada na wspólnotę. To wspólnota powinna chronić takie talenty, a nie strzelać – i do tego niecelnie – do wroga z diamentów⁷.

*

Przejdźmy teraz do zdrady narodu (ojczyzny, państwa) w imię filozofii; zażwyczaj pewnej filozofii polityki. Można tu wyróżnić trzy – jak sądzę – zasadnicze warianty.

Po pierwsze, zdrada narodu w imię ładu i cywilizacji; zdrada zatem o zabarwieniu konserwatywnym. Przywołać chciałbym niezwykle interesujący, a mało znany, kazuś hrabiego Henryka Rzewuskiego (wnuka hetmana wielkiego Wacława Rzewuskiego, spokrewnionego z Radziwiłłem „Panie Kochanku” i Tadeuszem Rejtanem). Porucznik ułanów w czasie Księstwa Warszawskiego, pisarz i polityczny publicysta; przyjaciel Mickiewicza, autor słynnego „Pamiętnika Soplicy” bez którego nie powstałby zapewne jeszcze bardziej sławny „Pan Tadeusz”. Podróżował po Europie w latach 1811-1833 (nie brał zatem udziału w wyprawie Napoleona na Moskwę oraz w Powstaniu Listopadowym). Wrócił do Polski po powstaniu i stał się rzecznikiem stronnictwa ugodowego (a światopoglądowo był – ujmując rzecz podręcznikowo – przedstawicielem konserwatywnego romantyzmu). W ugodowości i serwilizmie wobec władz carskich posunął się tak daleko, że namiestnik Iwan Paskiewicz uczynił go „urzędnikiem do specjalnych poruczeń”. Poglądy swoje wyrażał zaś tak dosadnie, postępując się ironią i szyderstwem, że bywał nazywany „błaznem księcia Paskiewicza”.

⁶ T. Mann, *Opowiadania*, przeł. L. Staff, Warszawa 1966, s. 79.

⁷ Trzeba jednak przyznać, że próbowano go chronić, choć nieskutecznie.

Za tą narodową apostazją stały jednak kwestie ideowe (banalni zdrajcy i karierowicze, jakich w tych czasach nie brakowało, nawracali się na prawosławie i robili karierę w armii, albo administracji carskiej). Rzewuskiemu chodziło o sprawy zasadnicze.

Jakie?

Uważał, że Europa, od oświecenia, zmierza w złym kierunku, wyznając poglądy fałszywe i szkodliwe. Uważał, podobnie jak Joseph de Maistre⁸, że monarchowie są pomazańcami bożymi; fałszywa zaś idea suwerenności ludu prowadzi do rewolucji i ateistycznego socjalizmu. Co więcej, nie tylko władza pochodzi od Boga, ale też narody są bożą kreacją i każdy otrzymuje swą misję. Naród Polski – czyli w istocie szlachta – miał również taką misję; była nim obrona wolności szlacheckich i republikańskiego ustroju oraz obrona chrześcijaństwa od wschodu i południa (przedmurze). Rzewuski bywał nazywany „fanatykiem dawnej Polski”; bywał też nazywany „jakobinem konserwatyzmu”; uważał bowiem, że kulminacją i materializacją fałszywych idei oświeceniowych była „nikczemna rewolucja francuska”, która doprowadziła do chorobowych zmian w Europie (nie tylko prądy demokratyczne, ale też przemiany ekonomiczne, industrializm i rządy bankierów). W Polsce materializacją zgubnych idei oświeceniowych była Konstytucja 3 Maja, likwidująca złotą wolność i zacny ustrój republikański (szlachta wszak wybierała króla, niczym prezydenta), na to miejsce wprowadzała zaś dziedziczną monarchię. Naród polski zdradził w ten sposób misję, jaką otrzymał od Boga i spotkała go kara w postaci zaborów. Klęska powstania listopadowego jest zaś ostatecznym kresem polskiej państwowości. Na szczęście naród jest czymś ważniejszym i trwalszym od państwa. Nie należy zatem walczyć o państwo polskie, ale wzmacniać ducha narodowego, rozwijać narodową kulturę, zachowywać narodowe obyczaje, religię i własność, a nade wszystko doskonalić się moralnie. A to wszystko w ramach imperium słowiańskiego, jako prowincja carskiej Rosji. Nie tylko ze względu na to, że Car jest pomazańcem Bożym, a zatem bunt jest niedopuszczalny (jeśliby nawet Car zechciał zlikwidować katolicyzm, katolicy – podobnie jak pierwsi chrześcijanie – nie powinni się buntować, ale pójść na śmierć męczeńską), ale też z tego względu, że Car – niczym święty żandarm – jest obrońcą starej i dobrej (czyli feudalnej) Europy; jest przeto obrońcą ładu

⁸ Co ciekawe, był kształcony i wychowywany w Petersburgu przez emigrantów z rewolucyjnej Francji; we francuskim pensjonacie księdza Nicolle, który wzorowany był na przedrewolucyjnej szkole francuskiej dla dzieci arystokratów.

i cywilizacji, która zagrożona jest – w wyniku oddziaływania bezbożnych idei oraz przeróżnych rewolucji – upadkiem.

Nie idzie tu o to, czy historiozoficzna diagnoza Rzewuskiego była trafna (trafna raczej nie była); idzie o to, czy gdyby jednak była trafna (o czym był święcie przekonany), to czy jego „apostazja” byłaby moralnie uzasadniona; a może nawet heroiczna. Szedł bowiem pod prąd opinii, ściągając na siebie nienawiść i przeróżne epitetki: „zaprzaniec”, „duch z błota lepiony”, „mocarz Ciemnogrodu”, „dziwotwór i psychologiczne monstrum”.

Drugi wariant zdrady narodu w imię pewnej filozofii polityki, to zdrada w imię wolności i pluralizmu. Mielibyśmy odwrotność wizji Rzewuskiego; w tym przypadku priorytetem byłaby wierność ideałom oświecenia oraz przywiązanie do „świata liberalnego”; czyli do tego zbioru („pakietu”) wartości i instytucji, na który składa się demokracja z rządami prawa, podziałem władz, poszanowaniem mniejszości oraz praw i godności człowieka, równości wobec prawa i wolności słowa.

Polska kultura polityczna była przeważnie – od średniowiecza i przywilejów szlacheckich – pro-wolnościowa; ustrój absolutystyczny w Polsce (podobnie jak w Anglii) się nie przyjął; po utracie zaś niepodległości Polacy walczyli za wolność „Waszą i Naszą”. Aby zatem znaleźć odpowiedni kazus, proponuję udać się w rejony *political fiction*.

Wyobraźmy sobie mianowicie, że Polska występuje z Unii Europejskiej; strumień pieniędzy płynący z Unii zanika, kapitał zagraniczny wycofuje się, „złoty” spada „na łeb na szyję”; dramatycznie rośnie inflacja, w efekcie ma miejsce zapaść gospodarcza; bezrobocie, w krótkim czasie, osiąga 40%. W związku z narastającym kryzysem ekonomicznym oraz falą populizmu, powiązaną z fobią antyterrorystyczną i wielobarwną ksenofobią, w wyborach parlamentarnych zdecydowane zwycięstwo (dające większość konstytucyjną) odnosi partia radykalna, NEO-ONR-Falanga. Charyzmatyczny przywódca Bolesław Piaskowski, przejmuje władzę i błyskawicznie – wykorzystując skłócenie opozycji – wprowadza w życie program ustrojowy przedwojennej Falangi, czyli ideę totalnego Katolickiego Państwa Narodu Polskiego.

W wielkim skrócie wygląda to tak: partie polityczne – poza ONR – zostają zdelegalizowane, niezależne sądy i media zlikwidowane, wprowadzona ścisła cenzura, powstaje jedna wielka organizacja młodzieżowa, do której przynależność jest obowiązkowa, cały przemysł zostaje upaństwowiony, własność rolna zamieniona zaś w warunkową dzierżawę od państwa; jedyną instytucją zachowu-

jąca niezależność zostaje Kościół katolicki, inne wyznania zostają zakazane, a prawosławni są przymusowo nawracani na katolicyzm⁹.

Prymasem zostaje ksiądz profesor Czesław Pszczelarz, Episkopat popiera reformy. Watykan wysyła upomnienia, odwołując się do uchwał II Soboru Watykańskiego oraz papieskich encyklik społecznych. Episkopat postanawia zerwać z Watykanem i utworzyć Katolicki Kościół Narodowy. Prym w Kościele wiodą księża skupieni w Bractwie św. Piusa X. Prymas w swoim orędziu mówi tak: „Po roku 1989 sądziliśmy, że odzyskaliśmy naszą Polskę, naszą matkę: autentyczną, wymarzoną i wspaniałą. Ale wraz z upływem lat zaczęliśmy przecierać oczy: to chyba nie Polska, tylko jakaś karykatura i dla patriotów, i katolików, jakaś machocha, a nawet anti-Polska. Natomiast dziś Ikona Polski jaśnieje nie tylko w dołach, wśród ludzi prostych, uczciwych, szlachetnych, którzy stroją tę ikonę i malują coraz piękniej i serdeczniej, ale też na górze, w sferach politycznych, gdzie robi się «nową Polskę», prawdziwą, katolicką»¹⁰.

Zainicjowany zostaje wielki program robót publicznych. Bezrobocie zostaje zlikwidowane, poparcie społeczne sięga 90%. I wtedy powstaje tajna organizacja „Wolność i pluralizm”, powiązana z wywiadami krajów Unii Europejskiej, na czele której staje admirał Wilhelm. Pytanie brzmi: „Czy słuszną jest rzeczą przystąpić do tej organizacji i zdradzić naród, który zdecydowanie popiera Wodzina Bolesława i nowy ustrój?»¹¹.

Trzeci wariant zdrady narodu w imię pewnej filozofii polityki, to zdrada w imię dobra ludzkości. Wolno bowiem sobie wyobrazić, że występuje konflikt między dobrem ludzkości i dobrem narodu. Taki konflikt dostrzegali – pomijam kwestię trafności ich poglądów – zwolennicy PPS-lewicy, którzy nie chcieli wysiąść na przystanku Naród, z tramwaju jadącego do stacji zjednoczona, komunistyczna ludzkość. Wspaniałym przykładem (i zarazem frapującym moralnym kazusem) jest przypadek Róży Luksemburg; do tego zbioru – na nieco może niższym szczeblu etycznym – można włączyć ideowych przedwojennych polskich komunistów, będących w istocie moskiewską agenturą, za co centrala –

⁹ Szczegóły tego politycznego programu można zleźć w monografii J.J. Lipskiego, pt. *Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Zarys ideologii ONR „Falanga”*, Warszawa 2015.

¹⁰ Cytat powyższy jest przekształconym fragmentem tekstu ks. Czesława S. Bartnika „Nie anti-Polska, lecz Polska”, „Nasz Dziennik”, 1-2 października 2011.

¹¹ Można uciec od tego dylematu moralnego stosując następujące rozumowanie (sofizmat): „Ogłupiony naród zdradził sam siebie, a zatem zdradzając ogłupiony naród, jesteście wierni narodowi”.

w ramach stalinowskiej sprawiedliwości – wydała na nich wyroki śmierci (jak dobrze wiadomo, uratowali się ci, którzy siedzieli w sanacyjnych więzieniach).

Nie będę tu jednak rozpatrywał przypadku Róży Luksemburg. Przedstawię dwa inne, zmyślane, ale bardziej dosadne, przypadki.

Przypadek pierwszy. Jak wiadomo, pierwsza wojna światowa była wielkim nieszczęściem dla świata, a szczególnie dla Europy; nie tylko miliony ofiar i kalek, niepoliczalne cierpienia oraz zniszczone miasta, ale też zmiana duchowego klimatu: wspaniała, liberalna i kosmopolityczna XIX-wieczna Europa, została w jej efekcie uśmiercona. Europę opanowały, z jednej strony, złośliwe nacjonalizmy w oprawie autorytarnej i faszystowskiej, z drugiej strony, w największym państwie świata władzę zdobyli komuniści, inicjując eksperyment ustrojowy, który pochłonął, wedle ostrożnych obliczeń, 100 milionów ofiar.

Z polskiej perspektywy wygląda to jednak inaczej; gdyby nie pierwsza wojna światowa, Polska zapewne nie odzyskałaby niepodległości; Polska jest przeto dzieckiem traktatu wersalskiego, a cierpienia Wielkiej Wojny można traktować jako męki porodowe Polski (tak się bowiem zdarzyło, że wszyscy zaborcy tę wojnę przegrali, pomimo że walczyli – likwidując ostatecznie Św. Przymierze – po przeciwnych stronach). Szczytem przedwojennych marzeń większości polskich patriotów była pewna autonomia w ramach carskiej Rosji. Rzecz więc można, że pierwsza wojna była wielkim złem dla Europy i wybawieniem dla „sprawy polskiej” i polskiej państwowości.

I teraz wyobraźmy sobie, że jakiś złośliwy Demon, Demiurg, czy też Duch Dziejów, cofa nas w czasie i przenosi do Sarajewa. Jest – czytamy nagłówki gazet – 28 czerwca 1914 roku. Zerkamy za zegarek – zbliża się godzina 10.50. Duch Dziejów szepcze: „Masz wybór. Możesz zatrzymać kule wystrzelone przez Gavrilo Principa i zmienić bieg dziejów. Nie wybuchnie Wielka Wojna, ale nie będzie też Polski”. Co powinniśmy zrobić? Jaki wybór jest słuszny? Powstrzymać kule i uratować życie arcyksięcia Franciszka Ferdynanda, jego żony oraz życie milionów żołnierzy na frontach, czyli uratować pokój i liberalną Europę, ale zarazem zdradzić Polskę, czy też nie robić nic.

Przypadek drugi. Historia sportu zna takie przypadki, że naród, szczególnie wprawny w jakiejś konkurencji, wyzywa do boju cały świat, czyli – jak to się mówi – „resztę świata”. Ostatnio Polacy walczyli z „resztą świata” w żużlu i siatkówce (o ile mnie pamięć nie myli, w latach siedemdziesiątych piłkarska kadra Kazimierza Górskiego również rozegrała mecz z „resztą świata”). W takim przypadku Polacy kibicują Polsce, a nie pozostałej ludzkości i nie ma w tym nic

dziwnego, ani niewłaściwego. Wyobraźmy sobie jednak, że ów złośliwy demon, demiurg, czy też Duch Dziejów bawi się z nami w podobną konkurencję. Powiada:

„Możesz wybrać: albo zginie Polska, a ocaleje ludzkość; albo zginie ludzkość i ocaleje Polska. W obydwu przypadkach uratujesz własne życie. Jeśli zaś uchyłisz się od wyboru, to zginie zarówno Polska, jak i ludzkość, a ty będziesz ostatnim uśmierconym, abys mógł oglądać ową zagładę, czyli konsekwencję twojego uchylenia się od wyboru”.

Co powinniśmy zrobić? Znaleźliby się zapewne tacy, którzy w imię niepakowania z diabłem, zdecydowaliby się na heroizm, czyli śmierć własną i śmierć całego rodu ludzkiego. W kategoriach utylitarnych wszakże, zdecydowanie słuszny byłby wariant dokonania wyboru i to wyboru ratującego ludzkość kosztem Polski i Polaków. Ratując biologiczny byt ludzkości, musielibyśmy poświęcić biologiczny byt Polski i Polaków.

*

Przechodzimy teraz do zdrady narodowej w imię religii. Proponuję dwie odmiany. Pierwsza to zdrada narodu w imię pewnej konkretnej religii, mianowicie w imię katolicyzmu. Nie będzie to łatwe, istnieje bowiem bardzo silne utożsamienie polskości i katolicyzmu, co wieńczy owo słynne równanie: „Polak = katolik”. Czy jednak nie można sobie wyobrazić, że interes katolicyzmu, dążenie do jednej owczarni i jednego pasterza, albo – używając terminów bardziej przyziemnych – interes papieża będzie inny niż interes Polski? Nie tylko można to sobie wyobrazić, ale chyba nieraz w dziejach tak bywało; historycy wszak spierają się o to, czy Władysław, syn Zygmunta III, nie powinien przyjąć prawosławia i zostać Carem Rosji, albo czy na pewno „Odsiecz Wiedeńska” była w interesie Polski (uratowała wszak naszego przyszłego rozbiorcę). Papieżstwo również bez sympatii patrzyło w XIX wieku na walkę Polaków o niepodległość, upatrywało bowiem w Św. Przymierzu obrońcę i gwaranta starego ładu, zwalczającego bezbożne ruchy rewolucyjne, socjalne i narodowe, dążące do *Liberté-Égalité-Fraternité*.

Zważmy też, że John Locke, formułując swoją ideę tolerancji religijnej, zrobił wyjątek dla ateistów i katolików, których – jak mniemał – tolerować nie należy. Argument w przypadku katolików był taki, że z tego względu, że papież jest monarchą, obywatel-katolik będzie miał równocześnie dwóch monarchów:

króla państwa, w który mieszka oraz papieża; w przypadku więc konfliktu między obydwojema królami jego lojalność będzie wątpliwa. Czyli może zdradzić swego króla i naród, w imię wierności królowi-papieżowi, który wszak rości sobie pretensję do nadzoru nawet nad cesarzem. No właśnie, ale czy nie bywa tak, że taka zdrada – niedopuszczalna z perspektywy narodowej, albo z perspektywy prawa stanowionego – jest moralnie uzasadniona i etycznie słuszna?

Weźmy na początku kasus dosyć odległy w czasie. Na soborze w Konstancji polska delegacja zgodnie i konsekwentnie broniła Jana Husa, co było zbieżne ze środkowoeuropejską polityką Władysława Jagiełły; z tego stanowiska wyłamał się jednak przewodniczący naszej delegacji, prymas Mikołaj Trąba, który poparł stanowisko większości, które doprowadziło do skazania i spalenia Husa na stosie. Wiele wskazuje na to, że poparł stanowisko większości, aby zwiększyć swoje szanse na zbliżającym się konklawe, kiedy to miał nadzieję – płonną, jak się okazało – zostać papieżem. Taka postawa prymasa została potraktowana przez rodaków jako zdrada i odstępstwo i po powrocie do Polski musiał się tłumaczyć. Miał podobno powiedzieć, że gdyby został papieżem, to Kraków stałby się Rzymem.

Trudno jednak rozstrzygnąć, czy zdradził, gdyż utożsamiał się nie z polskim partykularnym punktem widzenia, ale z punktem widzenia Kościoła, który chciał herezję husytów zlikwidować w sposób zdecydowany (gdyby tego wówczas nie uczynił, być może ów pre-protestantyzm rozlałby się po Europie). Czy też zdrada była tylko – jak zdaje się sugerować powyższe jego oświadczenie – zdradą taktyczną. Zdradził Polskę, aby zostać papieżem i dzięki temu zrobić dla Polski jeszcze więcej. W obydwu przypadkach zdrada ta miała – jak się zdaje – dobre etyczne uzasadnienie.

Przywołajmy teraz kasus Cypriana Kamila Norwida. Uważał on, że kult Polski jako wartości absolutnej kłóci się – jak to ujmował – z „uczuciem ludzkościowym” oraz z poważnie traktowanym katolicyzmem. Był więc patriotą Polski (akcentującym potrzebę odpowiedzialności, obowiązku, codziennej pracy, a nie egzaltacji i jednorazowego zrywu, „czynu”), ale – jak się zdaje – jeszcze bardziej żarliwym patriotą Kościoła, papieża i ludu Bożego, który – jak wierzył – jest nad-narodem, który będzie zjednoczony i odniesie triumf na końcu historii. Symptomatyczna była zresztą ewolucja jego poglądów na naród. Zaczynał od przekonania, że narody są narzędziem Boga, że tylko przez narody można „historię z-bożnić”, uczynić ją bardziej chrześcijańską. Kończył zaś na poglądzie, że „narodowości są to nie moce, lecz słabości, które raczej trzeba nauczyć znosić się

w Miłosierdziu, nie zaś odnosić do Sprawiedliwości”¹². Ze smutkiem konstatował nowożytne „rozłamanie całości katolickiej albo humanitarnej na panteony narodów”. Doradzał więc, aby być „jednocześnie i narodowym, i uniwersalnym”, być zarazem patriotą i obywatelem świata, Polakiem i człowiekiem. Zastrzegł jednak, trawestując Monteskiusza, że najpierw trzeba być człowiekiem, a dopiero potem Polakiem. Można z tego wnosić, że jeśli występowałby konflikt między tym co uniwersalne, czyli między „całością katolicką albo humanitarną”, a interesem polskiej nacji, wybrałby to co uniwersalne. Nawiasem mówiąc, podobnym torem poruszała się myśl innego wybitnego polskiego poety – urodzonego dokładnie 90 lat po Norwidzie – Czesława Miłosza.

Druga odmiana zdrady narodowej w imię religii, to zdrada wprost dla Boga; a zatem zdrada o podłożu mistycznym i indywidualistycznym. Wspomniane już silne utożsamienie polskości i katolicyzmu łączy się z powstaniem „religii polskiej”, czy też „religii narodowej”, w której – jak to dowcipnie ujął Miłosz – „pomocniczą funkcję spełniała Matka Boska”¹³. W tej quasi-religii Naród – pisany z dużej litery – jest jedynym absolutem. Tradycyjna zatem polska triada „Bóg-honor-ojczyzna”, ma w istocie inną aksjologiczną kolejność; „Ojczyzna-honor-Bóg”. Bóg jest tu więc traktowany instrumentalnie – podobnie zresztą jak religia katolicka – jako składnik narodowego imaginarium, obrzędowości i tożsamości. W ten sposób rolę katolicyzmu postrzegał biolog i darwinista społeczny, Roman Dmowski. Co ciekawe, honor zajmuje w jednym i drugim przypadku wysokie, drugie miejsce, co wskazuje na rycerską, szlachecką – skłoną zatem do timokracji – naturę polskiej kultury (gdyby polska kultura miała korzenie mieszczańskie, na miejscu honoru znalazłaby się zapewne praca, co postulował Norwid). Na czym polega w tym przypadku zdrada narodowa? Otóż polega na wzięciu narodu „w nawias”, na zapomnieniu i nie myśleniu o sprawie narodowej, na emigracji wewnętrznej. Naród jest tu traktowany jako przeszkoda w bezpośrednim kontakcie z Bogiem, jako – posłużmy się terminem Simone Weil – „wielkie zwierzę”. Odpycham zatem owo hałaśliwe i przesłaniające horyzont „wielkie zwierzę” w imię jednej tylko relacji, relacji z Bogiem. Pomocne w tym przypadku może okazać się rozróżnienie na jednostkę i osobę. Jednostka jest częścią jakiejś zbiorowości, osoba natomiast jest bezpośrednio powiązana z Bogiem. Idzie o to, aby zminimalizować w sobie jednostkę, w imię wzmocnienia osoby, a nawet – w wersji radykalnej – o likwidację w sobie jednostki w imię by-

¹² C.K. Norwid, *Pisma wszystkie*, Warszawa 1971-1976, t. X, s. 167.

¹³ Cz. Miłosz, *Rok myśliwego*, Kraków 1991, s. 12.

cia osobą; jak to bywało u pustelników i jak to bywa w zakonach eremickich. Czy taka zdrada narodu jest moralnie dopuszczana? Chyba tak.

*

Kiedy zestawiam w myśli owe wszystkie, naszkicowane wyżej, kazusy, mam poczucie pewnej bezradności. Nie potrafię – o czym zresztą wspominałem na wstępie – zdobyć się na jasny osąd moralny. Chodzi mi po głowie: „i tak źle, i tak niedobrze”. Co jest zresztą charakterystyczne dla klasycznych dylematów moralnych. No cóż, może będziemy musieli poczekać z rozstrzygnięciem na Sąd Ostateczny; o ile, oczywiście, się doczekamy.

Bibliografia

- Bartnik Cz. S., „Nie anty-Polska, lecz Polska”, „Nasz Dziennik”, 1-2 października 2011.
De Roux D., *Rozmowy z Gombrowiczem*, Paryż 1969.
Gombrowicz, *Kronos*, Kraków 2013.
Gombrowicz W., *Trans-Atlantyk*, Kraków 2007.
Lipski J.J., *Idea Katolickiego Państwa Narodu Polskiego. Zarys ideologii ONR „Falanga”*, Warszawa 2015.
Mann T., *Opowiadania*, przeł. L. Staff, Warszawa 1966.
Miłosz Cz., *Rok myśliwego*, Kraków 1991.
Norwid C.K., *Pisma wszystkie*, Warszawa 1971-1976, t. X.

dr hab. **Jacek Breczko** – Studium Filozofii i Psychologii Uniwersytet Medyczny
w Białymstoku